

Bunt dłużników

23 kwietnia 2015

„Zebraliśmy się tutaj nie po to, żeby sobie ponarzekać, tylko żeby się organizować”.

Banki są bezwzględne, a dłużnicy bezradni. Kryzys, choroba, niepełnosprawność, bezrobocie? Nie ma litości. Nikt nie wyciągnie ręki, nie zaproponuje lepszych warunków spłaty. Jeśli pożyczkobiorca choć przez chwilę jest niewypłacalny – leci na dno. Dłużnicy mają dość. Spotkali się w Warszawie, bo chcą się bronić. Organizują „Bunt dłużników”. Walkę o ich prawa poprowadzi stowarzyszenie o tej samej nazwie.

Na sali 150 osób. Stanisław Adamczyk, ekonomista ze Szkoły Głównej Handlowej, pokazuje statystyki: 2 miliony ludzi w Polsce ma problem ze spłatą długów. Przeciętny dochód komornika to 46 tys. złotych. Provident w 2013 roku osiągnął zysk 30 mln funtów. 16 osób dziennie odbiera sobie życie.

BIJĄ SŁABSZYCH

Adamczyk jest młody, opalony, jakby właśnie wrócił z wakacji, ale mimo to wzbudza zaufanie. Gdyby przyszedł opchnąć mi używany samochód, to kupiłbym bez wahania.

– Po piętnastu latach pracy w sektorze bankowym, w największej korporacji finansowej Citygroup, przyglądając się temu, jak świat jest opętany mackami mafii finansowej, stwierdziłem że oprócz tego siedzenia na etacie bankowym i pobierania wysokich apanaży, chciałbym coś zrobić dla społeczeństwa. Po tym wykładzie zrozumieją państwo dlaczego świat wygląda tak, a nie inaczej. Porozmawiamy bowiem o przemocy finansowej – zaczyna.

Przemoc finansowa wynika z nierównowagi, silniejsza strona wyzyskuje tę o mniejszej sile przetargowej.

– Jeśli firma Wonga pożyczy wam pieniądze, to wykorzysta waszą

przymusową sytuację. Wtedy dochodzi do niewspółmiernego wzbogacenia się jednej ze stron. Nie chodzi tylko o wyzysk czysto finansowy, ale również o przerzucanie ryzyka. Jeśli państwu podsuną taką umowę, to tam jest kilkadziesiąt klauzul, gdzie odpowiedzialność jest przerzucona na słabszego. Potwierdzają to umowy we frankach.

Zanim dojdziemy do „systemowej nierównowagi w sektorze finansowym”, ktoś nie wytrzymuje napięcia i zaczyna opowiadać o bezsilności i oburzeniu. O znajomym, który kilka dni wcześniej miał wypadek. Był zatrudniony na czarno, więc teraz obejmuje go – i to dosłownie – leninowska zasada „kto nie pracuje – niech nie je”. Facet chwilowo się odchudza, bo pracodawca nie widzi powodów, żeby dać mu chorobowe.

SZALEŃSTWO

– To jest zupełne szaleństwo rzucać się na sektor bankowy – rozpoczął Piotr Ikonowicz. – Nikomu się jeszcze nie udało. Kiedyś Jarosław Kaczyński ogłaszał, że wybuduje 3 miliony mieszkań. Jeśli mówił poważnie, nie wiedział z kim zadziera. By dotrzymać obietnicy, musiałyby pokonać deweloperów i przede wszystkim banki, które nigdy nie dopuszczą, aby podaż tanich mieszkań lokatorskich zrujnowała ich biznes. Nikt nie założyłby sobie na szyję kamienia młyńskiego w postaci kredytu hipotecznego na 30 lat, gdyby nie musiał. Musi, bo nie ma alternatywy. Nikt nie wzięłby chwilówki, gdyby mógł pożyczyć w banku. A nikt nie musiałby pożyczać w banku, gdyby miał wystarczająco wysoką pensję, żeby przeżyć za nią od pierwszego do pierwszego. A kiedy jest bezrobocie, nikt nie wzięłby pożyczki, gdyby mógł wziąć zasiłek. Kryterium dochodowe do pomocy społecznej jest takie, że trzeba by nie istnieć, żeby mu sprostać. A zasiłki są tak niskie, że można za nie umrzeć, bo przeżyć się nie da – mówił Ikonowicz. – Na szczycie tego łańcucha pokarmowego są banki i firmy parabankowe, czyli lichwiarze. I to oni najbardziej tuczą się na naszej biedzie, naszej niewypłacalności. I jeśli myślimy o dłużnikach w Polsce, to mamy głęboką świadomość, że tego nie rozwiąże samo

prawo bankowe, prawo upadłościowe; ten problem musi rozwiązać państwo za pomocą polityki społecznej.

– Zebraliśmy się tutaj nie po to, żeby sobie ponarzekać, tylko żeby się organizować – przekonywał założyciel KSS. – Zwieńczeniem naszego spotkania ma być powołanie komitetu założycielskiego stowarzyszenia „Bunt dłużników”. Będziemy mieli kilka zadań: lobbować i walczyć o takie zmiany w prawie, żeby dłużnik nie musiał być licytowany; wymusić reformę prawa bankowego, żeby banki musiały rozmawiać o łagodniejszych warunkach spłaty kredytu wtedy, kiedy obniżona zdolność obsługi zadłużenia wynika z przyczyn niezależnych od dłużnika. Nasze stowarzyszenie będzie również pomagało w dogadywaniu się z bankami i organizowało nacisk na banki...

Ikonowicz gada i gada, a po sali biega dłużnik, rzuca się na podłogę, czołga między krzesłami i wydaje jakieś dźwięki. Ma 3 lata, przyjechał z rodzicami. Państwo Bałtakowscy mieszkają w Giżycku, gdzie wzięli kredyt na małe mieszkanie. Zarabiają najniższą krajową. Powinęła im się noga i przez kilka miesięcy nie płacili, więc bank wypowiedział im umowę i nie chce wrócić do rat.

– Wyobraźcie sobie, że w pięćdziesięciu miejscowościach przed oddziałami banku będą pikiety z żądaniem: nie licytujcie jedyne mieszkania państwa Bałtakowskich, wróćcie do rat! – mówi Ikonowicz.

Co ja tu robię?

– Z powołania jestem bankowcem, więc pytanie: co ja tu właściwie robię? – zaczął Krzysztof Oppenheim, niezależny ekspert.

Oppenheim ma zawodowo do czynienia z bankami od 1993 roku. Jest kimś w rodzaju „pozytywnego bankowca”.

– Banki są potrzebne – mówi. – Powinny służyć gospodarce własnego kraju. Jeżeli opieralibyśmy się na Kodeksie Etyki

Bankowej, który powstał w 2013 roku przy Związku Banków Polskich, oraz na naczelnej zasadzie bankowości, czyli dbałości o bezpieczeństwo depozytów i na 5 Art. Kodeksu Cywilnego, czyli zasadach współżycia społecznego, nie byłoby problemu. Ale, niestety, istnieje również bankowość amerykańska, która działa na zasadzie dającej się streścić słowami Gordona Gekko z filmu „Wall Street”: „Chciwość jest dobra”.

Między klientem banku a bankiem istnieje zasadnicza nierównowaga. Zdaniem Oppenheima, klienci muszą zacząć od uświadomienia sobie tej zasady.

– Doradzam swoim klientom, żeby nie kopali się z bankiem w sądzie, tylko negocjowali. Bank w miesiąc uzyskuje Bankowy Tytuł Egzekucyjny, w następnym mamy komornika. Złożyłem pozew przeciwko jednemu bankowi i czekałem na termin półtora roku. Gdy nie jesteśmy w stanie spłacić kredytu i powstaje spór z bankiem, to zanim nasza sprawa trafi do sądu, już nas nie ma.

Ekspert uważa, że trzeba zmienić prawo. Wymienia trzy, jego zdaniem, najważniejsze postulaty: prawo do restrukturyzacji, likwidacja Bankowego Tytułu Egzekucyjnego (to załatwił już Trybunał Konstytucyjny), i to, aby błędy bankowe były karane tak, jak błędy lekarskie. Za to ostatnie mówca dostaje rzęście brawa i kilka osób się budzi.

RZECZNIK FINANSOWY

Za stół gramoli się prawnik Cezary Orłowski, który opowie nam o założeniach ustawy o rzeczniku klientów usług finansowych.

– W naszym kraju instytucje, które mają działać na korzyść konsumentów i obywateli, nie działają najlepiej – ocenia delikatnie.

– Jak wszystko – pada gdzieś z boku.

– Ćsi.

– Dlaczego? – pyta sam siebie Orłowski. I odpowiada: – System mający pomagać konsumentom jest rozdrobniony. Nie ma jednej, klarownej instytucji, która by działała skutecznie wobec całego sektora finansowego. To rozbitcie powoduje, że instytucje do tego powołane nie współpracują ze sobą i pomoc kierowana do klientów nie jest skuteczna.

Ale nie musi tak być. Prawo konsumenckie prężnie rozwija się w europie zachodniej i możemy czerpać z tych wzorców.

– Największy w Europie i drugi na świecie neoliberalny rynek brytyjski ma najostrzejszy nadzór finansowy. Nie jest więc prawdą, że jak wprowadzimy do Polski silną kontrolę, to rynek przestanie się kręcić – przekonuje.

Według Orłowskiego, rzecznik finansowy powinien mieć inicjatywę ustawodawczą, rozstrzyganie sporów powinno mieć charakter przymusowy, a same sprawy winny być rozstrzygane szybko. Obowiązek udowodnienia, że bank działał zgodnie z prawem należy nałożyć na instytucje finansowe, wszak te dysponują całymi zastępami renomowanych prawników – podczas gdy konsument jest najczęściej niezamożny i bezradny.

Autorstwo: Damian Duszczenko

Źródło: Strajk.eu